ZIEMIA WSCHODNIO PRUSKA

ROCZNIK I. ZESZYT III.

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

TREŚĆ:

LIPIEC 1929 R.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

wychodzi raz w miesiącu.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł., półrocznie 2,50, zł., rocznie 4,— zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul Koszarowa 7-9.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464.

Gdańsk i Gdynia w niepodległej Polsce.

W chwili zmartwychwstania państwa Polskiego mało kto zastanawiał się nad jej problemem morskim. Nie dlatego może, że wielu innych spraw zaabsorbowało siły twórcze młodego państwa, lecz dlatego, że uważano, iż Polska jako kraj wybitnie rolniczy, mogący ewentualną nadprodukcję wywieść do ościennych państw, nie potrzebuje floty handlowej ani własnych portów. Dostęp do morza miał raczej znaczenie pod względem politycznym i strategicznym niż handlowym. Dziś, choć dwa pierwsze względy nie straciły nic na sile, przeciwnie wobec stałych, narazie słownych i papierowych zamachów na niepodległość Polski na tym odcinku, stanowić powinny rdzeń rządu i społeczeństwa polskiego, to jednak nie mniej polityka gospodarcza od szeregu lat, zainteresowała się żywo wybrzeżem i morzem polskiem.

Jeszcze przed 10 laty ani prorokom ani tym biednym rybakom kaszubskim koło wioski, niedawno przez Niemców na „Gdingen" ochrzconej, nie śniło się nawet, że na piaszczystem tem wybrzeżu powstanie wielkie nowoczesne miasto, że do portu tego miasta przybywać będą olbrzymy tarnsoceaniczne i że potężne dźwigary, takie jak te, które podziwiali synowie marynarze hen daleko w obcych portach, przenosić będą własne wyroby przemysłowe i surowce na własne statki. Niemcy z drwinami na ustach przyglądali się „sezonowej" pracy nad Polskiem morzem.

A oto dziś mówią suche cyfry i fakty. W roku 1927 przeładunek Gdyni doszedł do 887,253 ton, w roku 1928 osięgnął imponującą już cyfrę 1.749.826 ton. W maju b. r. wpłynęło do Gdyni 150 statków, wypłynęło 149, zabierając ogółem 1836 pasażerów i wreszcie 245.000 ton ładunku. Już cyfry te, wzrastające z miesiąca na miesiąc udawadniają, że Polsce nie wystarczy port Gdański.

Z rozwojem portu idzie również w parze rozwój miasta. Podczas gdy do niedawna Gdynia liczyła 1000 mieszkańców, dziś liczba ich wzrosła do przeszło 35.000.

Nie zadziwia nas więc, że starszy sąsiad Gdyni zawistnem okiem poczyna spoglądać na groźną rywalkę. Gdańsk, jako Wolne Miasto, pod nakazem Berlina i rządzony do niedawna przez nacjonalistyczno-szowinistyczny senat, utrudnia Polsce korzystania z portu i miasta dla celów gospodarczych i handlowych. Prawa Polksi, mimo, że zagwarantowane traktatem wersalskim, nie wiele są lepsze, niż prawa pierwszego lepszego państwa obcego. Gdańsk uniemożliwia Polakom osiedlenia się, utrudnia rozwój handlu polskiego, posługiwania się własną pocztą (pamiętamy jeszcze wszyscy sprawę skrzynek), zakładanie szkół polskich itd.

Należy jednak z całym naciskiem podkreślić, jak wiele Gdańsk zawdzięcza Polsce. Nie tylko tej Polsce przedrozbiorowej, tej znienawidzonej przez popleczników Berlina, lecz Polsce współczesnej. Gdańsk w wolnej Polsce z portu trzeciorzędnego, jakim był w Niemczech, o znaczeniu lokalnem, staje się portem międzynarodowym, odwiedzanym przez statki oceaniczne. Także flota handlowa Gdańska jest większa niż przed wojną. Gdy w roku 1914 (przed wybuchem wojny) zawijały do portu gdańskiego okręty tylko 8 państw, to w roku 1925 okręty należały do przeszło 20 państw.

Aż naraz, w iście amerykańskiem tempie powstaje tuż pod bokiem tak groźny rywal. Rozumiemy p. prezydenta Sahma, iż w takich warunkach, kiedy chodzi o interesy, odważył się dnia 18. czerwca br. na wygłoszenie w senacie „polonofilskiej" mowy, wymieniając jako jedyną chmurkę na gdańskiem niebie politycznem port w Gdyni, który nabawia troską gdańskie sfery oficjalne.

Z tego widzimy, że miarodajne koło Wolnego Miasta poczynają się liczyć z naszym portem. Niech Gdańsk nadal zachowuje wrogie stanowisko wobec Polski, niech protestuje przeciw postanowieniom traktatu pokojowego, jak to miało miejsce kilka tygodni temu, naród polski tymczasem wzmocni swoje płuca nad polskim Bałtykiem tak, że łatwo zmusi krąbrny, jak zawsze w historji, Gdańsk do uległości i nietylko do wypełnienia tych wszystkich warunków, jakie nakładają na niego traktat pokojowy i konwencje, lecz we własnym interesie do bliższego połączenia się z mocarstwową Polską. Wtenczas dopiero Gdańsk doczeka się świetnych czasów i rzeczywiście kroczyć będzie ku wielkiej przyszości.

Prof. S.

Mazurzy wschodnio-pruscy przed gospodarczą i kulturalną zagładą.

Historja Mazurów wschodniopruskich przedstawia znakomity przykład walki Niemców przeciwko Słowianom. W swem bezwzględnem dążeniu na wschód zniszczyli Niemcy słowiańskie szczepy nad Łabą, Salą, w Brandenburgji, na Pomorzu, na Śląsku, zniszczyli państwa czeskie i polskie, aby pokojem w Brześciu Litewskim stworzyć podłoże do zniszczenia państwa rosyjskiego. Zwycięstwo demokracyj zachodnich przeszkodziło dalszemu podbojowi. Lecz — nie na zawsze! Niemcy konsekwentnie nadal pracują nad urzeczywistnieniem swej zasady: Drang nach Osten. Przykładem tego historja Mazurów.

Kiedy w pokoju oliwskim (1660) uzyskał książę brandenburski niezależność Prus od Polski, rozpoczęło się ekonomiczne wyniszczenie żywiołu polskiego. W roku 1724 zakazuje król pruski Fryderyk Wilhelm I odsiedlenia się Polaków w Prusach. Wolnych kmieci zepchnięto na chałupników. Zarządzeniem Domänenkammer w Królewcu zostały całe miejscowości siłą opróżnione i zaludnione chłopami niemieckimi. Przy zniesieniu pańszczyzny i uregulowaniu stosunków między panem a chłopami, chłopi mazurscy stracili poważną część swej najlepszej roli. Przy końcu 19. wieku rozpoczęto ponownie silniejszą działalność kolonizacyjną. Przy pomocy rządu sprowadza Wschodnio-pruskie Towarzystwo Ziemskie (Ostpreusische Landgesellschaft) osadników z Niemiec zachodnich, z nad Wołgi, z Kaukazu i okolic czarnomorskich. Tubylcza ludność zaś łaknie ziemi i jej nie dostaje. Nawet jeszcze podczas wojny światowej, kiedy krew mazurska obficie się lała za niemiecką ojczyznę, osadzono na Mazurach Niemców przybyszów. Dzisiejszy rząd republikański nie zmienił taktyki rządu monarchistycznego. Przeciwnie, obawa przed napadem (!) ze strony Polski, skłania rząd i społeczeństwo niemieckie do stworzenia żywego pasa ochronnego, t. j. skolonizowania przygranicznych okolic rdzennymi Niemcami. Niemcy nie mogą znieść tego, aby na pograniczu mieszkał lud polski. Na zjeździe „Ostbanku", odbytem przed kilkoma latami w Wrocławiu, wystąpiono jawnie z żądaniem wznowienia polityki antypolskiej i powrotu do polityki Bismarcka „ausrotten". W uchwalonych rezolucjach powiedziano m. i.:

„Wzdłuż całej granicy wschodniej od Górnego Śląsku aż do morza Bałtyckiego musi się zaprowadzić szeroki pas osadnictwa niemieckiego, ażeby położyć tamę słowiańskiej fali(!).

Nie posiadając wśród siebie ani inteligencji, ani stanu mieszczańskiego, są Mazurzy wskutek tej polityki agrarnej rządu niemieckiego i silnego rozrostu swego szczepu zmuszeni opuszczać swą ojczyznę, szukając pracy i chleba w okręgach przemysłowych Niemiec. Obecnie prawie jedna trzecia Mazurów wschodniopruskich żyje na obczyźnie. Tam wkrótce albo wymrą, albo zasymilują się z ludnością niemiecką. Cel swój: proletaryzację ludu mazurskiego osiągnęli Niemcy w zupełności.

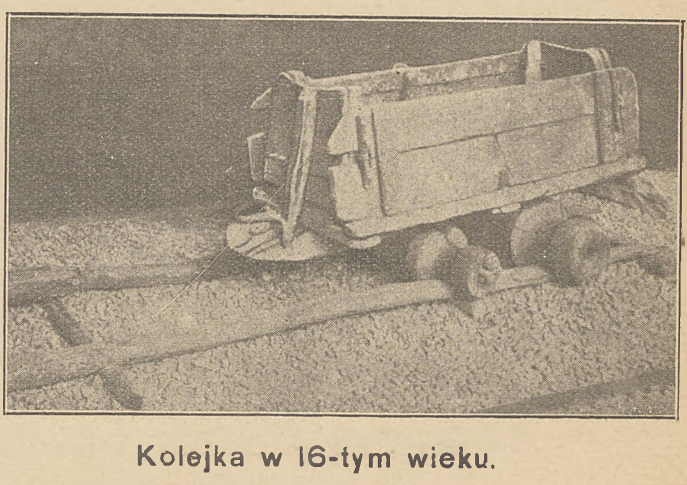
Niemcy mają przysłowie: „Wo da aufhört die Kultur, nennt der Mensch sich nur Mazur" (Gdzie się kończy kultura, tam napotkasz Mazura). I mają rację. Wina to jedynie ich samych. Przychodzą bowiem na Mazury z swą kulturą, może dobrą dla nich, nieprzydatną jednak dla Mazurów. Na ich kulturę umierają Mazurzy, jak niegdyś umarli Prusacy na chrześcijaństwo krzyżackie. Przytem kulturę tę przynoszą i głoszą w obcym dla ludu języku. Dotychczas nie ma w tak rozległym kraju, pod względem językowym wybitnie polskim, ani jednej szkoły polskiej. Jakie męczarnie przechodzi dziecko w szkole, w której nauczyciel nie rozumie znów ani jednego słowa polskiego, a postawiony jest na to, aby lud cały zgermanizować, to osądzić tylko możemy my, którzy przez taką szkołę przechodziliśmy. Nie dziw tedy, że Mazur kulturalnie stoi znacznie niżej od swego niemieckiego współobywatela. Kiedy na całym świecie uczą historji naturalnej, fizyki, chemji i innych przedmiotów, aby je opanować i praktycznie zużytkować, tu uczy się ich, aby ćwiczyć młodzież w języku na niej wrogim. Gorzej jeszcze! Nie tylko, że nie uczy się naszego języka, ale pod groźbą chłosty zakazuje się go używać dzieciom na przerwach i wycieczkach. Mógłbym bez liku przytoczyć przykładów bicia dzieci za używanie języka polskiego.

Podłość niemiecka nie zna granic. Nie dość, że zakazują Niemcy mowy ojczystej, zniesławiają ją jeszcze. Tu muszę zaznaczyć, że gwara mazurska w stanie nieskażonym (w biblji i kancjonale) jest piękna i dobra jak każda inna mowa.

Systematyczna germanizacja tak ohydnemi sposobami zniszczyła w Mazurze samopoczucie i szacunek przed samym sobą. Serce się kraje człowiekowi, jeśli się słyszy w języku polskim takie epitety, jak „ty polski psie", „polska świnio" itd., wypowiedziane przez ludzi nie mówiących ani słowa niemieckiego. Dla młodych jest gwara za mało „fejn" i jąkają się po niemiecku, lecz twardo i odrażająco brzmi rąbany język niemiecki w ustach Mazura. Kładę na sprawę językową taką wagę, ponieważ przełom językowy pociąga za sobą przełom całego myślenia i czucia i całego człowieka wreszcie. Giną Mazurzy!

„Einen Sterbenden soll man nicht stören, sondern ihn ruhig sterben lassen", brzmi przysłowie niemieckie (Umierającemu nie przeszkadzać, lecz pozwolić mu spokojnie umrzeć). Mazurzy znajdują się w stanie agonji, twierdzą Niemcy. Nie! stokroć nie! To tylko choroba, da Bóg uleczalna! Duch narodu ginąć nie chce! Chce żyć i prosi o pomoc!

H. Lewandowski.



Kolejka w 16-tym wieku.

Traktat Wersalski a Prusy Wschodnie.

Dnia 28. czerwca minęło 10 lat od czasu podpisania w Wersalu wiekopomnego tarktatu pokojowego, który zaważył na losach całej Europy i stał się punktem zwrotnym dla wielu narodów a między innemi narodu polskiego.

Traktat wersalski jest to dzieło 240 stronnicowe, spisane w oryginale w językach francuskim i angielskim i zawierające 15 rozdziałów.

Nas interesują postanowienia tego traktatu, dotyczące Prus Wschodnich. W artykule 28 w części 2 „Granice Niemiec" oznaczone są granice Prus Wschodnich z zastrzeżeniem postanowień części 3, działu 9. Dział ten z artykułami od 94 do 98 całkowicie poświęcony jest Prusom Wschodnim i tak zatytułowany. Artykuł 94 oznacza terytorjum w Prusach Wschodnich, na którem mieszkańcy przez głosowanie mają oświadczyć się, do którego państwa chcą przynależeć. Następny artykuł mówi o ewakuacji przez wojska i władze niemieckie tego terytorjum podczas plebiscytu oraz podaje szczegóły dotyczące osob, uprawnionych do głosowania, jak również sposób wyznaczenia granicy po dokonanym plebiscycie Art. 96 oznacza terytorjum i sposób głosowania w b. Prusach Zachodnich (powiat sztumski, suski, część powiatów malborskiego i kwidzynskiego). Art. 97 zawiera bardzo ważne postępowanie w sprawie prawego brzegu Wisły, na podstawie którego Rada Ambasadorów przyznała cały brzeg Wisły z 5 wioskami Polsce. Artykuł 98 nakłada na Polskę obowiązek odpowiednich ułatwień w komunikacji kolejowej między pozostałą częścią Niemiec a Prusami Wschodniemi poprzez terytorjum polskie, a z drugiej strony na Niemcy taki sam obowiązek ułatwienia komunikacji polskiej z Wolnem Miastem Gdańskiem poprzez terytorjum wschodnio-pruskie. Nie bez znaczenia jest, postanowienie traktatu, że ludność w plebiscycie ma się oświadczyć za Polską lub za Prusami Wschodniemi, **a nie Niemcami** i tak też zredagowane były karteczki do głosowania.

Dziś po 9 latach stoimy przed tą samą dotąd niewyjaśnioną kwestją. Któż bowiem głosowal za Niemcami. Nikt! gdyż głosowanie odbyło się za Prusami Wschodniemi albo Polską. **Traktat wersalski przewidział zupełną odrębność Prus Wschodnich od reszty Niemiec,** to też nie zastanawiał się dużo nad sprawą korytarza pomorskiego. Sądzono bowiem, że Prusy Wschodnie wyzwolą się z pod hegemonji Prus i staną się prowincją autonomiczną, mającą do tego słuszne prawa historyczno-etnograficzne. Karteczki do głosowania są najwidoczniejszem dowodem, że było takie życzenie twórców Traktatu Wersalskiego.

Ostpreußen Wschodnie Prusy	Polen — Polska

Takie karteczki ludność oddawała przy głosowaniu 1920 r.

Dawniej a teraz.

(Fryc z pod Rozóg.)

Pamiętas bracie, jak dawniej bywało
Miły Gotlibku, mój dobry sąsiedzie?
Dawniej wsystko inacej klapowało,
Piliśmy nawet sznapsek przy obiedzie.

Dawniej do Scytna ludziska jechali,
Jeden drugemu piwka pobitował,
Na targu towar wsystek uprzedali
O financanty nikt się nie kimrował.

Na przeciw pocty financamt pracuje,
Beamtry w pocie czoła tam zorgują,
Ainkomen, niech ci zorgów nie wtrajbuje,
Oni juz swoje na cas zafodrują.

Dawniej mój Gotlibku noma obiecali,
Sztymujta dobrze, będzieta jak w raju,
Belany noma ręki podawali,
Kiedy absztymunek był wówcas u naju.

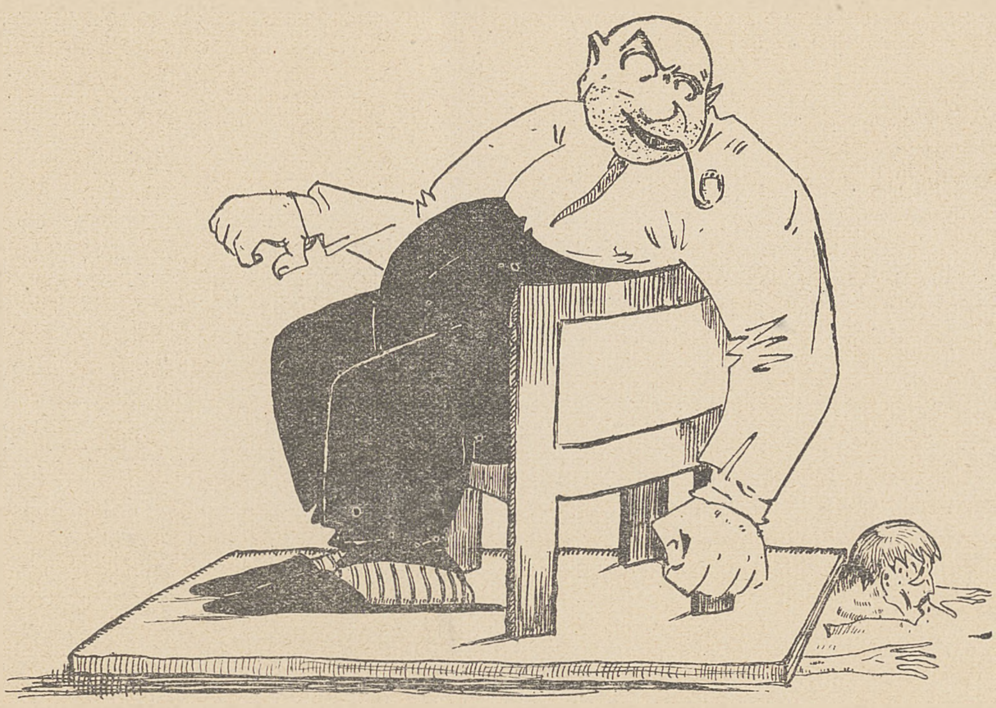
Po absztymunku wsystko się zmieniło,
Belany nosy w górę zadzierają,
Beamtrów siła znów się namnozyło,
Lecz noma raju ju nie obiecują.

Dawniej nam miodem gęby smarowali,
A za to dzisiaj fest pokutujemy,
Za to, zem sztymy „rychtyg" oddali,
Za to my płacić bracie dziś musimy.

Polakom w Niemczech nie wolno mieć dzieci.

Niechaj nikt z czytelników nie myśli, że to jaki żart albo kawał z jakiegoś wesołego kącika. Wcale nie, gdyż jest to najprawdziwsza i najrzetelniejsza prawda. Oto w pewnych dobrach rycerskich nad Menem właściciel zagroził robotnikowi polskiemu odeslania do kraju z tego powodu, iż żona jego znajduje się w odmiennym stanie i spodziewa się wkrótce dziecka. Trzeba wiedzieć, że nie jest to robotnik sezonowy świeżo z Polski do Niemiec przybyły, lecz że pracuje w tym samym dworze już czwarty rok.

Czy to Niemkom w Polsce dzieci mieć nie wolno? czy Polska wypędza z kraju Niemki za to tylko, że pozwalają sobie na rodzenie dzieci w Polsce? Cóżby ten właściciel dóbr rycerskich powiedział, gdyby tak Polska zaczęła wyganiać obywatelki niemieckie tylko za zuchwalstwo rodzenia dzieci na ziemi polskiej? Panie Worgitzki, was sagen Sie dazu?



Polityka na Mazurach.

Umierającemu przeszkadzać nie trzeba, niech on spokojnie umiera.

(Pastor Hensel, w broszurze: „Die evangelischen Masuren".

Największe pismo świata o P. W. K.

Specjalny korespondent Daily Mal", największego dziennika świata, zamieszcza na łamach swojego pisma artykuł, w którym pisze po zwiedzeniu Wystawy Krajowej w Poznaniu:

„Polacy pokazali na tej wystawie, że niema przedmiotu, któregoby sami sfabrykować nie mogli. Ten naród jest tak przemyślny, że potrafi zrobić wszystko, czego zapragnie. Jest jednak wiele jeszcze rzeczy, których w Polsce nie wyrabia się w dostatecznej ilości. I tu stwarza się okazja dla angielskiego fabrykanta. Polacy dotychczas w zbyt ciężkich znajdowali się warunkach, aby móc olśnić świat. Dopiero teraz objawili nagle to, co zdziałali. Wojna poczyniła straszne spustoszenia w Polsce. Polacy wiedzieli, że nikt nie zapłaci im odszkodowania i że muszą sami pracować na siebie. Tajemnicą ich powodzenia jest też ta ciężka praca i oszczędność. Ludzie wszystkich sfer musieli zadowolić się znacznie niższą stopą życiową niż my w Anglji. Na zbytki nie starczyło im środków.

Polskie szkoły.

Ledwie ukazała się nowela o zakładaniu szkół polskich w Niemczech, prasa pruska nie ustaje szczuć na ludność polską. Coraz to bardziej ujawnia się tendencja noweli, która nie miała ulżyć mniejszości polskiej, lecz zaognić współżycie obu narodów. Prasy nawoływania są nawoływaniem do gwałtów na ludność, przyznającą się do mniejszości polskiej.

Skutki będą prawdopodobnie jedynie dla Niemców ujemne, gdyż i Polska potrafi równe z równem wymierzyć.

Prinz zu Lippe.

Skazany został na 500 marek grzywny, ponieważ zamieścił artykuł w pewnej miejscowej gazecie. — Aby zostać w Niemczech ministrem — pisze on — trzeba przedtem siedzieć w więzieniu.

Prinz ów przyjął wyrok siedząco, za co nie została udzielona mu nagana.

W Połowicy nad Serwentem.

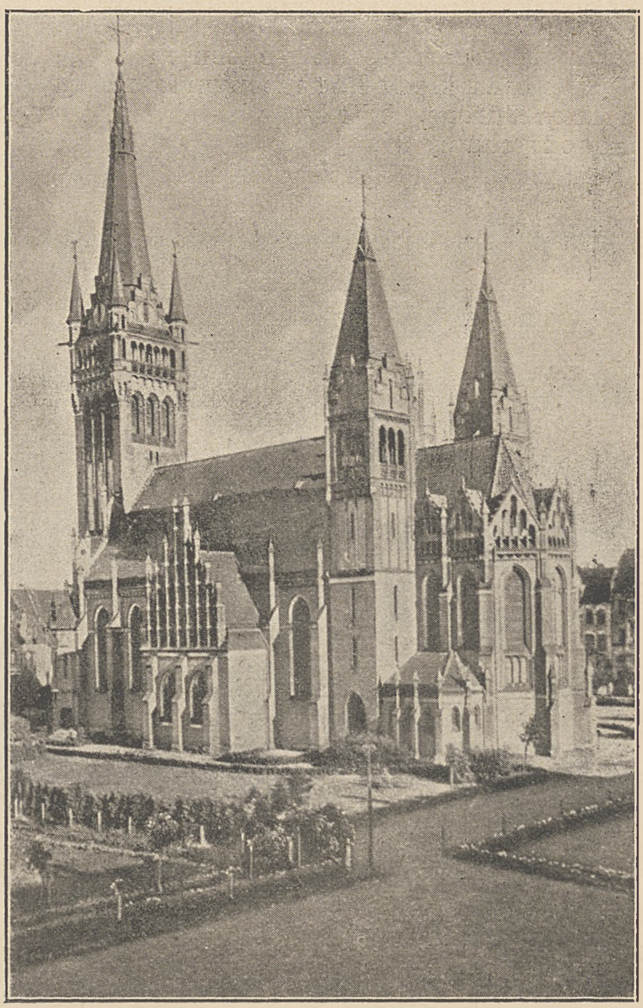
„Połowicę“ nazywano przekopany strumyk czyli rów większego rozmiaru, łączący jezioro Kemno z Serwentem w powiecie Olsztyńskim. Nazywano go tak dlatego, ponieważ równo oddalony jest od wiosek kościelnych Purdy i Giław, chociaż w rzeczywistości to zupełnie się nie zgadza.

O tej Po owicy a raczej o moście na niej, znajdującym się na podanej drodze, krążyło od niepamiętnych czasów najrozmaitsze opowiadania o strachach, jakie miały się dać ludziom we znaki, szczególnie gospodarzom i parobkom, wracającym nocami wigilijnymi z młyna Prejłówka.

Wieści te były dawniej tak rozpowszechnione i tak ogólnie wierzono, że byli ludzie, którzy jeśli przypadkowo późnym wieczorem wypadła im tamtędy podróż, woleli użyć dalszych okrężnych dróg, jedynie aby uniknąć owego tajemniczego mostu.

Dziś oczywiście niewiele jest takich, którzy wierzyli w swawolne bajki, jednakże pamięć w mistycznych zdarzeniach na moście pod Serwentem jeszcze nie wymarła i starzy ludzie często je przypominają.

Aby nie zanikły podania legendarne, celem tem poniższy wiersz, pisany w gwarze, jaką używają w mowie potocznej miesękańcy tamtejszej okolicy.



Kościół Serca Jezusowego w Olsztynie (Warmja).

W Połowicy nad Serwentem
— Starzy ludzie źiedzą —
W każdą zilię przed swętem
Złe duchy tam siedzą.

Kto jedzie ze muna (młyna) w nocy
Zdala czopka zrywa,
Żegna się i do pomocy
Wszystkich świętych wzywa.

Ale bzieda, kto zaboczy (zapomni)
Albo nie ma ziary,
Wszystkie skręty on zoboczy
Przejdzie psiekła wiary.

Noprzód czopka z głowy zleci
Zaszumi olszyna —
Coś czornego pod most wleci
Duchów to godzina.

Konie skoczą jek szalone
Z miejsca się nie ruszą,
A człek cały w strachu płonie
Z swoją bziedną duszą.

I zapewnie by już żywy
Do domu nie wrócił,
Gdyby jakiś dziodek siwy
Słodko nie zanucił

Pieśni o cudnej dziewicy
Która nad Serwentem
Utonęła w Połowicy
W zigilję przed świętem.

Kim była, nikomu tego
Pieśń dziada nie zdradza,
Dość, że śpiew o niej każdego
Z strachu oswobadza.

Bo z pieśnią wszystko ustaje
Święto się zaczoło,
Tylko pamięć pozostaje
O tem co minoło.

Bernard Żbik.

Bóg Germanów kroczy przez Europę.

Przeciw Traktatowi Wersalskiemu niejedne twarde padło słowo z ust Niemców.

— Nadworny kaznodzieja Kessler z Drezna prorokował w Zwikau na podobnym zebraniu: Nadejdzie czas, kiedy Bóg mocnym krokiem pójdzie przez Europę. Wtedy nadejdzie nasz dzień. Wtedy odzyskamy wiarę w naszą moc, a za bożą wolą zmieni się to, co nieodpowiedzialni ludzie narodowi niemieckiemu uczynili. —

Do tej notatki pisze „Das Andere Deutschland“: Prawdopodobnie będzie kroczył Pan Bóg w ciężkich niemieckich butach kirasjerskich. Naturalnie Bóg chce zwycięstwo Niemiec, tak jak to było podczas wojny światowej.



Sztum (Ziemia Malborska).

Tubakierka.

Czasy zmieniają się, słusznie zauważają ludzie, a my z nimi. Inaczej było przed laty na Warmji i Mazurach. Tu panował bowiem zwyczaj zażywania tabaki z tabakierki lub roga. Dziś jeszcze zażywają, lecz tylko pokryjomu, ponieważ brudzą się za bardzo chusteczki do nosa no i sam nos. Któż pamięta białe chusteczki przed 30 lat? Czerwone były iub siwe, o ile wogóle w użyciu były. Z porzuceniem starych tych zwyczajów traci lud nasz prostotę i pobożność, z których słynął, staje się wyrafinowanym i brutalnym, podobnym do tych, którzy tu zaprowadzają kulturę.

Począwszy od młodzieńca a skończywszy na łożu śmierci, tabakierka była niegdyś nierozwiązalnym towarzyszem naszych braci, wędrowała od nosa do nosa, bo na to ją stworzono.

— A joł, taką tubaką to aż nos sia pokrzepsi, wartoby ją sprowodzać wagonami.

— A toć wejcie kupsiłem ją na jermarku w Szczytnie. W tej intencji gwarzyli sobie Maciej stary z Jandrysem i pomału dochodzili do karczmy. Bo po pracy nikt im nie zabroni kropnięcia sobie jednego za kołnierz, a że było to przed żniwami, pozwolili sobie zafundować sznapsika na zadatek dobrego plonu. Żniwa, to wielkie słowo dla rolnika, kiedy są dobre i obfite, cała rodzina się podreparuje, a krówki i konie wygładzą się.

Gwarząc o tym i owym, tabakiera nieustannie wędrowała od nosa do nosa, nawet nie pytając nowych do karczmy przybyłych gości, czy chcą czy nie chcą, Macie podawał tabakierę i roczył.

— Aż mi nos sia wyluftował — zauważył Gerlitzkiego Jochim. Sąsiad jego kichnął, dodając — nie móziłem ci, że to prowda? zidzisz, na dowód kichnąłem.

— Joł, joł, odparł Franek „Warmjoki to stare zażyjoki“ i kichnął na dowód prawdy.

Rozmowa na dobre się rozpoczęła, zafodrowali kwaterkę kornusu, rozsiądując się przy dużym stole, którego uprzednio psioskiem wyszorowano.

— Przecie ziecie, że nasz stary nauczyciel też dużo zażywał. Z początku jek przybył do zioski, to niechciał nic słyszeć o tubace. Doprowadziliśmy jednak do tego, że później nawet z klasy do sieni wychodził, aby móc pokrzepić się tubaką Wojtolera lub gdańską. Więcej lubił gdańską, bo mu jakoś lepiej smakówała.

— A to też tubaka jest zdrowa — zauważył Gierlitzków Jochim. Łojciec łopoziedział, że od tubaki ma się zdrowe oczy i czysty rozum. — Mosz prawda — odparł stary Maciej — tubaka jest zdrowa, lecz twój ojeiec to nie zażywał, lecz szutlował — a w nosie wyglądało mu jak w torfozisku..

Rozśmieli się wszyscy, widocznie im się podobało, lecz jeden na drugiego patrzył, aby stwierdzić, czy u swego sąsiada zanosi się na torfowisko. Proroczyli się potem nawzajem. Największa teraz tabakiera chodziła od nosa do nosa, aż zatrzymała się u Franka, on oto miał coś na języku.

— Zieta wy to najnowsze? — pytał, poklepał tabakierkę, nie zażywając. Obecni zgadywali, czyby nowe podatki, czyby Ostpreusy znów w niebezpieczeństwie,

Jakubowski.

— Jakubowski niewinnie stracony — tak pisze „Das Andere Deutschland“ — lecz nie zupełnie na darmo umarł, gdyż on wyzwoli naród niemiecki od metod średniowiecznych. Uda się znieść karę śmierci — nazwisko Jakubowskiego, tego biednego robotnika polskiego, wyryte będzie złotemi głoskami.

Z skazanym na śmierć robotnikiem polskim Jakubowskim ujawnia się obecnie lekceważące obchodzenie się z życiem człowieka przez sądy. Skazanie i wykonanie na nim wyroku ciemne rzuca światło na sądy niemieckie, plami hasła kulturalne narodu i podkopuje zaufanie do władz.



Ełk (Mazury).

a może ceny zboża podskoczyły, zgadywali. — Bandzie wojnna czy co?

— E, z was, to zacofani ludzie — wymówił jakby przez zęby Franek. — Nie zieta, że nasi chłopcy wrócili wczoraj z wystawy polskiej z Poznania. Co oni wszystko zidzieli, co słyszeli i jek ich tam w Poznaniu przyjęli. Nie mają słów podziwu na wielkość tej Polski, która u nas przez nasz Heimatdienst przekrzyczana jest jako brudna i biedna.

— A co ty mózisz Jandrysu — mo to być nieprawdą, co nasze zeitungi (gazety) piszą?

— Gdziesztam — odparł im Franek — podziwu godny jest fakt, że naszych rodaków Polacy tak serdecznie przywitali, a nawet rozpoznali ich, że są ni Niemcami, ni Rosjaninami, ale że są Warmjakami.

Patrzta tylo, klepsią tu nam, że jesteśmy bękartami, a Krzyżacy naszemi nieślubnemi ojcami, a tu w Poznaniu naszych zupełnie inaczej przywitano.

— Widzi Pan, to są Warmjacy, to są ci, którym Niemcy nie chcą dać szkół, patrzcie to są ci męczennicy sprawy polskiej. Niech żyją Warmjacy — Takie dały się słyszeć mowy przechodniów w Poznaniu. Mnie te różne docinki o tyle zaintrygowały i poszedłem do jednej z tej panusi, pytając się, czem ona rozpoznała, że jesteśmy Warmjakami, I zieta, co mi odpoziedziała „Panie kochany, Warmjaków rozpoznajemy po ich dużych nosach i uczciwych twarzach“. Obecni towarzysze jak jeden schwycili się za nosy.

— Rychtig, rychtig — zaśmiali się wszyscy; prowda jest, że Warmjacy mają duże nosy, może dlatego, że zażywają. — Ale ze poznanioki naszych poznali, to dziwu godne.

— Niech żyją Polacy — zakrzyknął Jochim — niech żyją — wtórowali wszyscy.

Stary Maciej czuł się widocznie jak w domu, kiedy jeszcze jedną rundę (kolejkę) zafodrował. On teraz zaczął prazić.

— Jo jestam nojstarszy, no nie? to ziam najziancy łod wos.

Mózia wom, że tubakierka to taka rzecz, bez której nie mógłbym żyć. Pamiętam jeszcze czasy, kiedy żył nasz stary proboszcz, on też zażywał. Zidząc z kozanicy (ambony), że ktoś w kościele śpi, albo zaczynoł nawet chropać, to buch w niego tubakierką.

Roz sia łomylił i trasił jednego z cudzej parasiji, który go zaskarżył, no i proboszcz musioł psiańć marek sztrufy zapłacić. — Dojtasz pokój, nieraz nawoływał ksiądz, z tym zażywaniu, ale sam pokryjomu w palcach trzymał zażywkę.

— Nie moga mózić, ciągnął dalej stary Maciej, jakoby dobrze było, że zwyczaj ten zakradł się do kościoła, bo jek jeden zabitował tubaki, to tubakierka wędrowała tak długo od nosa do nasa, aż próżna wróciła do swego właściciela.

Zakończyła się rozmowa, gdyż noc nadeszła. Zgodni jak jeden mąż postanowili dalej zażywać, aby tradycje ojców zachować i nie dać się przez różne kultury nieproszone zdegenero ać.

Nie nos dla tabakierki, lecz tabakierka dla naszego nosa.

— Nie rozchódźta sia chłopy, zanim nie zażyjewa fejnej tubaki z tubakierki Macieja.

— Niech żyją Warmjacy i Mazury! S.

Krzyż na drzewie pod Nerwikiem (Warmja)



Około 200 lat temu, niedaleko folwarku Brzedowa, stała kapliczka, ciesząca się wielkiem szacunkiem okolicznej ludności i licznych pielgrzymek (osier), które tu przechodziły, zatrzymując się przed nią dla krótkiej modlitwy i wypoczynku.

Pewnego dnia sprowadził ówczesny pan na Nerwiku drenarzy Niemców. Kapliczka stała się solą w oku bezbożników, a więcej jeszcze przywiązanie do niej pobożnego polskiego ludu. Zniszczyli ją pewnej nocy i oddalili się z tej okolicy bluźniercy i tchórze zarazem. Lud opłakiwał długo drogocenną pamiątkę, a miejsce, na którem stała, otaczał nadal czcią i umiłowaniem. Pewien starzec wyciosał drzewiec, na którem przywieszono kosztowny krzyż (według zapisków kosztował on 15 marek) i postawiono na miejscu, gdzie dawniej stała kapliczka. Krzyż przybito na starem drzewie tak zw. ropylą, którą jeszcze dziś oglądać można.

A dziś jeszcze miejsce to, zawsze przystrojone zielenią i kwiatami na chwałę Bożą, cieszy się tą samą czcią, co dawniej.

ZŁOTE MYŚLI.

W Europie bałwochwalskiej nastało trzech królów, imię pierwszego Fryderyk drugi pruski, imię drugiego Katarzyna druga rosyjska, imię trzeciego Marja Teresa Austrjacka.

I była to trójka szatańska, przeciwna trójcy Bożej, i była niejako pośmiewiskiem i podrzyźnianiem wszystkiego, co jest święte.

Fryderyk, którego imię znaczy przyjaciel pokoju, wynajdywał wojny i rozboje przez całe życie, i był jako szatan wiecznie dyszący wojną, któryby przez pośmiewisko nazwał się Chrystusem, Bogiem pokoju. Mickiewicz (Księga Narodu Polsk.).

Rolnicy politykują.

Prusy Wschodnie jako prowincja czysto rolnicza niejednokrotnie pokazywały nam oblicze wojownicze. Nie w tym znaczeniu, że rolnik to zawodowy wojownik, lecz dlatego, że tu kolebka i siedziba junkrów pruskich, którym republika absolutnie się nie podoba. Zjazdy i zebrania napełnia polityka w duchu nacjonalistycznym.

Dobrze jest junkrom krzyczeć, kiedy sypią się miljony, z których drobny rolnik ani grosza nie widzi, dobrze im politykować i mądrować, bo wiedzą, że ludność wschodniopruska jedynie im przyklaskiwać będzie.

Na nic jednak nie przydadzą się nawoływania do odwetu na sąsiednią Polskę.

Nawet słowa Dr. Hippe'la przebrzmią jako bezwartościowe i puste do agrarjuszy w Królewcu: „Prusy Wschodnie są nadproduktywnym terenem agrarnym, z nie gęstą ludnością i bardzo pracowitą. Kraj taki dobrze kierowany, jest zdolny sam w sobie istnieć. Usunięcia niedomagań gospodarczych musi rozpocząć się od podstaw, t. j. od zwrotu korytarza pomorskiego. Dla Polski nie oznacza korytarz kwestji życiowej, owszem dla Niemiec i Prus Wschodnich".

Panie Hippel co historja Polsce oddała jako jej odwieczny skrawek ziemi, to agrarjusze wschodnio-pruscy tego nie zmienią!

Policja niemiecka bije pałkami.

Jak donosi „Berliner Tageblat", pobity został przez policjanta (Schupo) biuralista G. Pies jego podczas przechadzki biegał po trawniku, co oczywiście nie jest dozwolone. Wachmistrz policyjny wezwał p. G., aby się wylegitymował. Ponieważ biedak nie mógł się należycie wytłómaczyć, policjant go aresztował a na prośbę p. G., aby prowadził go tylko ulicami ożywionemi, gdyż obawia się pobicia jak w maju, wyciągnął policjant swoją pałkę i zbił biuralistę tak, że przez 20 minut leżał bez przytomności.

Widocznie kultura Niemcom będzie pałkami wpajana.

Redakcja uprasza o nadsyłanie wspomnień i opisów z czasu plebiscytowego. Tylko zdarzenia prawdziwe z autentycznemi nazwiskami będą uwzględniane.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Malewski, Grudziądz — Wydawnictwo: „Sfinks", Toruń.
Z Drukarni Robotniczej, W. Pawlak i S-ka Toruń